

## Rozdział 1

# PRZYMIERZE

- Weles - wykładowczyni mówiła zapewne tak głośno, jak tylko mogła, a i tak w wielkiej auli wychodziło to zbyt cicho - był nie tylko panem Nawii, ale przede wszystkim pierwszym i najpotężniejszym magiem. Często utożsamiany jest z synkretycznym bóstwem hellenistyczno-egipskim, Hermesem Trismegistosem, od którego wywodzony jest hermetyzm, do dziś uważany za jedną z najważniejszych w historii ludzkości odmian czarostwa. Ale najpotężniejszym bogiem w rodzimym panteonie jest Świątowitz...

Dalia słuchała wykładu, ale prawie go nie słyszała. W rękach cały czas obracała niewielką seledynową kopertę. Wczoraj ktoś zostawił ją w skrzynce pocztowej Arii - klubokawiarni, której była właścicielką i zarazem jednym z dwóch pracowników. Koperta zaadresowana była do niej. W środku znalazła zaś pomiętą karteczkę z jednym zdaniem. „Antykwariat na Brackiej”. I mały przedmiot, którego nie potrafiła zidentyfikować. Okrąg wykonany w całości z suszonych ziół, kwiatów i gałązek, przeplecionych srebrnymi niciami. Tak wyglądał na pierwszy rzut oka, ale gdy spróbowała oderwać jeden z kwiatów, nic nie działała, bo w dotyku jego struktura bardziej przypominała stal niż materiał organiczny. Spędziła wczoraj cały wieczór, przeglądając swoje książkowe zbiory i próbując znaleźć w nich opis

albo rysunek czegoś, co choćby z grubsza przypominało ten przedmiot, nie znalazła jednak absolutnie nic. W pierwszej chwili, gdy go otrzymała, jej myśli poszybowały w stronę brata. Szybko jednak zmieniła zdanie. Branko nie miał w zwyczaju wyciągać z katedry archeologii znalezisk, a jeśli jakimś cudem wpadłby na taki pomysł, to nie wygłupiałby się, tylko napisał, po co to wysyła. Zbyt wiele czasu i pracy włożył w swój doktorat, aby rujnować sobie karierę oskarżeniami o kradzież. Z drugiej strony ten przedmiot rzeczywiście wyglądał jak coś, co Bran mógłby wykopać na jednym ze stanowisk.

Chciała z nim o tym porozmawiać, ale nie widziała go już od kilku dni i zaczynała się poważnie martwić. Wcześniej zdarzało mu się znikać i pojawiać się po jakimś czasie, ale zawsze się odzywał. SMS, telefon albo choćby głupi sygnał jednoznacznie wskazujący nadawcę. Raz nawet zamiast wiadomości przysłał jej po prostu zakupy, które miał tego dnia zrobić. Teraz na morzu nastąpiła zupełna cisza.

Nie to, że rozliczali się wzajemnie z czasu spędzanego osobno, w końcu byli rodzeństwem, a nie małżeństwem. Coś jej jednak intuicyjnie nie grało. Zwłaszcza że od kilku tygodni Bran zachowywał się, jakby ktoś mu zresetował umysł i zaprogramował go od nowa. Zawsze bardzo mocno stąpał po ziemi i mogła liczyć na niego jak na zegar atomowy. To dzięki niemu prowadziła Arię, a nie pracowała w call center którejś z warszawskich korporacji. Gdy przyszedł moment decyzji, bez wahania wziął na siebie połowę ryzyka finansowego, choć nie miał żadnej gwarancji, że Aria okaże się sukcesem. Pomagał też Dalii w sprawach codziennych. Obowiązki w domu, o ile nie wyjeżdżał, zawsze dzielili na pół. Ale w ostatnich trzech tygodniach

została z rozwalającym się żoliborskim mieszkaniem ciotki sama. Bo Bran albo zapomniał czegoś zrobić, albo zrobił to tak, że musiała poprawiać. Przez większość czasu chodził zamyślony, jakby tu i teraz go nie dotyczyło. W dodatku irytował się najmniejszymi drobnostkami, co w ogóle nie było w jego stylu. Bran nie był małostkowy, a irytację zazwyczaj zachowywał dla siebie.

Miała kilka teorii, w tym taką, że jej wiecznie zapracowany brat w końcu sobie kogoś znalazł. Nie przywiązywała się jednak do niej zbyt mocno. Nieraz widziała go w akcji z kobietami i owszem, bywało, że zachowywał się wtedy irracjonalnie, ale nigdy nie wpływało to na ich relację. Do tej pory to właśnie Dalia była pierwszą osobą, której przedstawiał kandydatki na przyszłe panie Abaris. Tak samo jak jemu zdarzało się wchodzić w rolę starszego brata i odganiać facetów, którzy nie rozumieli, co się do nich mówi. Zdarzały im się sprzeczki, ale nigdy poważne. W ostatnią niedzielę po raz pierwszy skoczyli sobie do gardeł. I po raz pierwszy Dalia uznała, że może czas zamieszkać osobno. Podzieliła się z Branem tym przemyśleniem, kiedy oboje wystarczająco ochłonęli, czym w końcu zaskarbiła sobie jego uwagę. Przeprosił i wspomniał coś o jakimś ważnym projekcie. Tego wieczoru wszystko na chwilę wróciło do normy. Oglądali wspólnie film i jedli bardzo późną kolację, na którą składały się w większości mało zdrowe rzeczy.

Rano, gdy się obudziła, Brana już nie było. Dzisiaj miał piątek i zarazem piąty dzień, kiedy nie miała od niego żadnych wieści. Nie licząc dziwnie wibrującego w jej dłoni artefaktu, który z dużym prawdopodobieństwem wysłał nie on, tylko jakiś dowcipny klient Arii. Niepokój o Brana

powoli, ale skutecznie przesłaniał jej wszystkie inne sfery życia.

Na ten wykład przyszła w nadziei, że czegoś się dowie, bo wykładowczyni znała Brana bardzo dobrze. Kiedyś nawet się spotykali, ale ostatecznie doszli do wniosku, że seks i praca nie idą w parze. Nadal jednak pozostawali przyjaciółmi – i jeśli ktoś mógł coś wiedzieć o pracy Brana, to właśnie ona.

– Według legend każde ze słowiańskich bóstw posiada swój własny artefakt, z którym jest nierozzerwalnie związane. Choć na razie teza ta opiera się tylko na podaniach i wierzeniach, bo badacze nie znaleźli na to dowodów materialnych. Do tej pory odkryto niewiele źródeł dotyczących zarówno mitologii słowiańskiej, jak i dawnych wierzeń. Nie oznacza to jednak, że w ogóle ich nie ma. – Przerwała na chwilę i napiła się wody. – Słowianom, tak jak innym ludom przedchrześcijańskim, bliska była religia naturalna. Dawne kultury miały sporo cech wspólnych niezależnie od tego, gdzie były wyznawane. Bardzo często pozostawały w ścisłym związku z przyrodą. Równie często też zawierały elementy magiczne. Bogowie słowiańscy mają swoje odpowiedniki w naturalnych procesach lub zjawiskach. Swarożyc: światło i słońce, Perun: błyskawica, Weles jest tożsamy z nocą i od niego pochodzi magia, czyli spoina świata, która zbudowana jest na żywiołach. O właśnie! I to jest kolejny mianownik religii naturalnych. Żywioły. Odwołania do nich znajdziecie w wielu źródłach, którymi posługujemy się przy badaniu kultów.

– Co pani ma na myśli, mówiąc o magii? – Z sali padło kolejne pytanie.

Dalia spojrzała w stronę chłopaka w okularach, który dołączył do dyskusji. Znała ten ton. Za każdym razem, kiedy padało słowo „zaklęcie” lub „magia”, w głosie osoby, która je wypowiadała, pobrzmiwała drwina przemieszana z nadzieją. Odwieczny konflikt pomiędzy rozumem a ludzką potrzebą wiary w zjawiska nadprzyrodzone. Ona też go odczuwała. Od dziesięciu lat, czyli od swoich szesnastych urodzin, kiedy po raz pierwszy to poczuła. TO przez wielkie T. Rozedrganie, jakby każda komórka jej ciała zamierzała pójść w innym kierunku.

Znikąd pojawiały się wówczas migreny, przerwy w życiu i zjawiska, które – przynajmniej w teorii – nie powinny wystąpić. Najgorsze jednak były majaki na jawie, żywo przypominające wspomnienia, których świadomie nie rozpoznawała. Były one tak realistyczne, tak znajome, że często traciła granicę pomiędzy snem a jawą. Zupełnie jakby teoria światów równoległych uparła się, żeby na niej właśnie udowodnić swoją prawdziwość.

Ciotka, która wychowywała ją w zastępstwie rodziców, starała się pomóc, jak umiała. Do osiemnastych urodzin odwiedziły chyba wszystkich neurologów i psychiatrów, żaden jednak nie potrafił powiedzieć, co się z nią dzieje. Ci ostatni uparcie dawali jej leki, których przyjmowania równie uparcie odmawiała. Bran dosłownie prowadził ją przez te dwa lata szaleństwa za rękę. Aż w końcu, po wielu próbach i błędach, dotarła do sedna sprawy.

Emocje.

Emocje popychały ją w objęcia migreny i podsuwały obrazy oraz odczucia, których normalny człowiek mieć nie powinien. Każdy wybuch gniewu, każda histeria lub

skrajne szczęście prowadziły ją wprost w objęcia szaleństwa. Tamtego dnia, w swoje osiemnaste urodziny, powiedziała „dość”. Zablokowała w sobie cały świat. Do perfekcji opanowała przyglądanie się z boku rzeczom, które usilnie pchały się na front. Trenowała. Rok. Drugi. Testowała swoje granice, naginała je do tej nowej rzeczywistości, w której chciała się zamknąć.

Aż w końcu wygrała. Smutek. Radość. Złość. Wszystko odeszło, została tylko pustka. Jej najwierniejsza towarzyszka. Błoga nicość rzeczywistości przecinanej wydarzeniami, ale nie emocjami. Dalia miewała jeszcze ostre migreny, ale majaki nigdy już nie powróciły. I żywiła ogromną nadzieję, że tak zostanie, bo po kolejnych dwóch latach podobnych do tamtych miałyby tylko dwie drogi: psychiatryk albo skok z mostu.

- Tu dochodzimy do sedna kolejnych zajęć. - Wykładowczyni zrobiła unik. - Czym było czarostwo dawniej, czym jest teraz i jak interpretowane jest przez współczesnych badaczy Słowian.

Kobieta spojrzała na zegarek.

- Porozmawiamy o tym w przyszłym tygodniu, jak również o tym, czy teoria, że Mieszko był wikingiem, ma jakiegokolwiek podstawy w nauce.

Z sali posypały się dalsze pytania, ale Dalia, nie czekając na rozwój sytuacji, zebrała swoje rzeczy i podeszła do wykładowcy.

- Dzień dobry pani. Nazywam się Dalia Abaris. Jestem siostrą...

- Brana - dokończyła za nią kobieta - Pamiętam cię, spotkałyśmy się kilka lat temu na jego urodzinach. Nie mów do mnie „pani”, bo się staro czuję. Mam na imię Anna.

- Branko od kilku dni się nie odzywa. Pomyślałam, że może pani... że może coś wiesz.

Jej słowa przywitała cisza. Anna patrzyła chwilę na swoje notatki, a potem znowu przeniosła wzrok na nią.

- Od jakiegoś czasu stale walczyliśmy temat ostatnich wykopalisk, ale znasz Brana, zawsze robi swoje.

Serce Dalii przeskoczyło kilka uderzeń i dziewczyna od razu, z automatu, wzięła głębszy wdech, aby je uspokoić.

- Dzwonił do mnie miesiąc temu i mówił o znalezisku, na które natknął się na Śłęży. Przyjechał tydzień później i pokazał mi, co znalazł. Szczerze mówiąc, niczego takiego do tej pory nie widziałam. Wysłaliśmy próbki do laboratorium, ale wyniki były co najmniej nieprzekonujące. Dowiedzieliśmy się jedynie, że czasowo nie pasuje do miejsca, w którym przedmiot ten został znaleziony.

- To znaczy?

- To znaczy - podjęła Anna - że otoczenie wskazuje na czasy tuż przedchrześcijańskie, ale sam przedmiot jest znacznie, znacznie starszy. I bardzo osobliwy. Materiał, z którego został wykonany, ma inną strukturę niż te, z którymi do tej pory się zetknęliśmy.

- I co się stało z tym przedmiotem?

Anna wzruszyła ramionami.

- To, co zwykle. Zrobiliśmy dokumentację, zabezpieczyliśmy i wpisaliśmy do uczelnianego rejestru. Miałam go wysłać do konserwatora, ale Bran poprosił, żebym się jeszcze wstrzymała. Chciał sprawdzić, czy czegoś nie pominęli na stanowisku. Dlatego właśnie planował wrócić na Ślężę. - Kobieta zamilkła, ale po chwili podjęła temat. - Kilka dni po tym, jak wyjechał, szukało go tutaj dwóch facetów. Szczerze mówiąc, przestraszyłam się trochę, bo nie wydawało mi się,

żeby to byli jego znajomi. Zadzwoiłam od razu do Brana i powiedziałam mu o tym, rzecz jasna. Odpowiedział, żebym się nie martwiła, i w okrągłych słowach polecił mi pilnować własnego nosa.

Gdyby nie powód, dla którego Dalia tutaj przyszła, może nawet by się uśmiechnęła. Nie było jej jednak ani trochę do śmiechu.

- A kiedy dokładnie z nim rozmawiałaś?

Anna zamyśliła się na chwilę.

- Tydzień temu - odpowiedziała. - Ostatni raz słyszałam go w piątek. Dalia rozważyła w głowie różne scenariusze. Bran musiał wiedzieć, że Anna będzie pierwszą osobą, do której jego siostra przyjdzie po informacje. A jeśli wiedział, to pozostawało liczyć na to, że zdawał sobie sprawę z konsekwencji swojego działania.

Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła z niej przesyłkę.

- Czy to ten przedmiot badaliście?

Reakcja Anny była natychmiastowa. Oczy rozszerzyły jej się ze zdziwienia, a ręka powędrowała w stronę znaleziska.

- Właśnie tak. Skąd, u licha, go masz?

- Ktoś go przysłał na adres Arii. Teraz już przynajmniej wiem, że to Bran. I że musi być gdzieś w Warszawie, bo na kopercie, w której to znalazłam, nie było stempla pocztowego.

Anna na chwilę ucichła, skupiając swoją uwagę jedynie na przedmiocie. Położyła go sobie na dłoni, jakby chciała go zważyć, a potem obróciła parę razy, przyglądając się jego strukturze. Po kilku chwilach go zwróciła.

- Jeśli Bran ci to wysłał, to widocznie miał bardzo ważny powód. Najlepiej schowaj go aż do jego powrotu.



Nie jest to oficjalna procedura i nie powinnam tego robić, ale... Bran zazwyczaj wie, co robi... – Wyjęła z torby telefon. – Prześlę ci zaraz numer do drugiego archeologa, Piotra, z którym Bran pracował na Ślęży. Może on powie ci więcej. – Szybko wystukała odpowiednią komendę w telefonie i po chwili w torebce Dalii rozbrzmiał dźwięk przychodzącej wiadomości.

– Dziękuję, bardzo mi pomogłeś.

Anna spojrzała na nią uważnie.

– Mam prośbę. Jak go znajdziesz, powiedz mu, żeby do mnie zadzwonił, dobrze? Nie wiem, jak długo zdołam ukryć przed władzami uczelni, że znalezisko zaginęło.

Dalia pożegnała się, zarzuciła torbę na ramię i wyszła z sali. W głowie miała kompletny chaos. Nic nie składało się do kupy, a wręcz wydawało się, że z minuty na minutę wszystko coraz bardziej się rozjeżdża. Powinna odczuć ulgę, że Branko wrócił do Warszawy, ale jej nie odczuwała. Co on sobie myślał? Że wyśle jej coś i wszystko będzie w porządku? W dodatku coś, co ukradł? I po co w ogóle chciał, żeby miała ten artefakt? Dlaczego, do cholery, nie wręczył jej go osobiście, tylko zostawił w Arii? Nie mógł napisać normalnego listu?

Zeszła na parter do głównego hallu i wyciągnęła z szatni swój płaszcz. A potem wyjęła telefon i przejrzała wiadomości. Kilka SMS-ów od dostawców i kilka à propos dzisiejszego wieczoru, ale wielkie nic, ani jednego słowa od Brana.

Wybrała jego numer i czekała cierpliwie, ale nie odebrał. W końcu włączyła się poczta głosowa. Dalia rozłączyła się, nie widząc sensu w nagrywaniu kolejnej wiadomości. Wyszukała w SMS-ach numer do kolegi Brana, który dała

jej Anna, zapisała go w pamięci telefonu i spróbowała raz jeszcze. Kolejne pudło. Brak odpowiedzi.

Żalowała, że nie ma jej kto zastąpić w Arii, bo najchętniej drążyłaby dalej i poszła za ciosem do antykwariatu na Brackiej. Nie było jednak takiej możliwości. Kuba, jej asystent, miał dzisiaj wolne, a z rana w pracy zastępowała ją w drodze wyjątku jej przyjaciółka Paulina.

Dalia roztarła sobie skronie. Najwyraźniej Bran tymi wszystkimi zagadkami chciał doprowadzić ją do szału. Gdyby nie fakt, że milczał jak zakłęty od kilku dni, byłaby na niego nieźle wkurzona.

Zrezygnowana wrzuciła telefon z powrotem do torby i wyszła na zewnątrz.